MŁODY GRYF

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 12 czerwca 1932 r. Nr. 24.

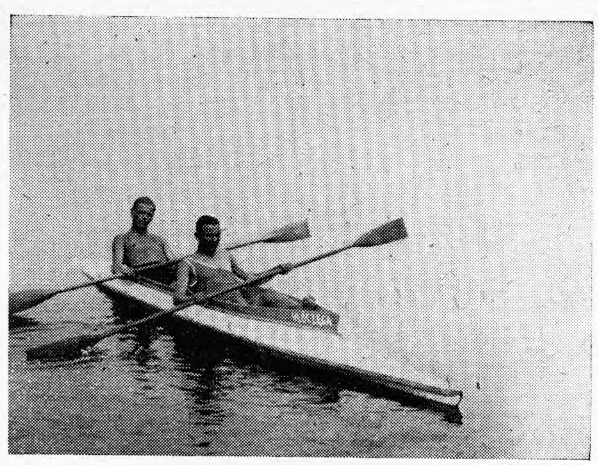
TREŚĆ:

JAN CZYSTOWSKI Wizytator Okr. Szk. Pom.

Wakacje!

Jakie to magiczne słowo! Spróbujcie powiedzieć je teraz, w czerwcu, uczniowi jakiejkolwiek szkoły, a odpowie wam w tej chwili potokiem zdań, w których będą się powtarzać słowa: wycieczka, obóz letni, przysposobienie wojskowe, las, łąka, droga i t. d. i t. d. — wszystko to, co związane jest z terenem zamiejskim, miejscowością odległą, tężyzną młodzieńczą. I na mnie działa to magiczne słowo bardzo silnie, pozwólcież więc, że do potoku słów dorzucę za Wincentym Polem pytanie: „A czy znasz ty, bracie młody, twoje sioła, twoje wody?" Niejeden bardziej gorący kolega pewnie mi odkrzyknie: Nie! nie! nie chcę nic poznawać; minął czas nauki; ja chcę odpoczynku!"

I ani się spostrzeże, jak — zamiast odpoczywać — zacznie w czasie wakacyjnym jeszcze intensywniej pracować, niż w czasie „roku szkolnego,. Tylko praca ta będzie inna. Toż odpoczywa ten, kto zmieni otoczenie i rodzaj pracy, a nie ten, kto śpi po 24 godziny na dobę. Przestańmy zatem poznawać rzeczy zapomocą książki i poznawajmy je podczas wakacyj bezpośrednio, w czasie spacerów, wycieczek, marszów.



Jedna z największych rozkoszy wakacyjnych — to wycieczki wodne na chyżym, leciutkim kajaku. Rozradowane miny tych dwóch zapalonych kajakowców świadczą dobitnie o tem.

Wielu z Was będzie uczestniczyło **w obozie letnim w Lidzbarku.** Posłuchajcie, ile ciekawych rzeczy jest do poznania w okolicy Lidzbarka.

Stare Miasto - gdzie w XIII wieku istniała osada z zamkiem i kościołem, rozebranym w 1830 roku. Okolice **Boleszyna**— z wielką ilością małych jeziorek, świadczących, iż na przestrzeni około 5 kilometrów lodowiec utworzył tam „morenę denną". **Mroczno** — posiadające kościół drewniany z dzwonem staruszkiem, liczącym 300 lat. **Wielki Łąck** — z prastarem grodziskiem, zwanem obecnie szańcem szwedzkim. **Gródki** — 4 klm na południe od Płośnicy—znów z przedhistorycznem grodziskiem.

Nieco dalej **Działdowo** z zamkiem krzyżackim, który do dziś stara się bez skutku straszyć ludzi; oto ściana szczytowa tego zamku posiada tak rozmieszczone okna, że przypomina twarz barbarzyńcy — bez czoła, ze zjeżoną czupryną. Pomimo tak groźnego wyglądu —

zamek ten zupełnie nie był straszny dla wojsk polskich, które go odbierały najeźdźcom (Krzyżakom i Szwedom) w latach 1410, 1439, 1454, 1520 i 1628.

Należałoby napisać cały tom, aby podać chociażby ważniejsze wiadomości o miejscowościach, znajdujących się w bliższej i dalszej okolicy Lidzbarka. Ponieważ jednak mamy poznawać w czasie wakacyj bezpośrednio, a nie przez czytanie opisów, dlatego też przestaję wyliczać i radzę w każdej zwiedzanej miejscowości **przeprowadzić sympatyczną pogawędkę z tamtejszymi mieszkańcami**, którzy napewno wskażą wiele ciekawych rzeczy. Oczywiście zdobywane w ten sposób wiadomości należy brać, jak się mówi, „ze szczyptą soli“, czyli nie brać dosłownie.

Są miejscowości na Pomorzu, które — nawet pomimo nieraz zupełnego braku odpowiednich warunków — ściągają znaczniejsze ilości letników. Do takich należy **Garczyn** pod Kościerzyną, gdzie rok rocznie bywają urządzane liczebnie silne obozy letnie i gdzie w roku bieżącym odbędzie się zlot harcerzy wodnych. Można by przypuszczać, że jakiś czar czy urok, działający od wieków, ściąga ludzi nad jezioro Garczyńskie. Jeszcze w XIII wieku Garczyn był ludnym, posiadał prastary zamek książąt Pomorskich, był kasztelanją, rezydencją Garczyńskich, Tuchołków, Trembickich.

Czyż dziwić się będziemy, że Niemcy woleli przenieść życie z tego prastarego grodziszcza słowiańskiego do pobliskiej Kościerzyny, która nie miała tak żywej historji, a którą można było nazwać Berent, dlatego, że o roli, odegranej przez Kościerzynę — jako stolicę ziemi Pirsna — ledwie zachowała się słaba pamięć, tak iż można było głosić w szkołach zmyśloną, złośliwą w stosunku do Polaków i niedorzeczną bajeczkę, uzasadniającą nazwę Kościerzyny.

Tym — którzy będą na obozie lub zlocie w Garczynie — radzę zwrócić się do Pana Chmieleckiego, Inspektora Szkolnego w Kościerzynie, z prośbą o wypożyczenie przewodnika (niestety, znów książka!) po okolicy. Specjalnej zachęty do wędrówek w tem miejscu nie potrzeba: krajobraz jest tam tak pociągający, że nogi same zapominają w marszu o zmęczeniu, kształty zaś powierzchni ziemi — tak wyraźne, że niemal same tłomaczą swe pochodzenie. Oczywiście kształty te fantazja ludowa uzasadnia poetycznie; zapytajcie po wioskach co starszych ludzi i przekonacie się, że wyobraźnia Kaszubów zaludniła tamtejszą ziemię stolemami, smętkami, djabłami — zawsze głupszymi od ludzi i zwierząt — oraz innemi istotami, żyjącemi jedynie w krainie fantazji.

Tak więc wakacje! —Czyli marsz w pola, lasy i na brzegi jeziora, aby pokonywać ruchem przestrzeń i czas, hartować wolę, mięśnie i zmysły, czytać historję z otwartych kart naszej ziemi oraz z fantazji poetyckiej ludu.

Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość“.

VI. Wybuch wojny światowej. Stanowisko Polaków. Czyn 6 sierpnia. Legjony.

Jakże słusznie przewidywał Piłsudski, że dzień sądu nad zaborcami musi wkrótce nadejść. Nad Europą od dłuższego już czasu gromadziły się czarne chmury. Od pierwszych lat bieżącego stulecia cała Europa była podminowana. Antagonizmy wzajemne pomiędzy mocarstwami stale rosły; wybuchu wojny oczekiwano z dnia na dzień; wszystkie prawie państwa czyniły energiczne przygotowania. To też zupełnie słusznie trwający przez czas dłuższy pokój nazwano „pokojem zbrojnym“.

Aż wreszcie bomba pękła. W dniu 28 czerwca 1914 roku zabity został w Serajewie (w Bośnji) przez spiskowców serbskich następca tronu Austrji, arcyksiążę Franciszek Ferdynand wraz z małżonką. Fakt ten posłużył jako bezpośredni powód do rozpętania burzy wojennej w całej prawie Europie, a nawet poza jej granicami. Po odrzuceniu przez Serbję upokarzających i niemożliwych do przyjęcia warunków austrjackich — Austrja w dn. 28 lipca wypowiedziała jej wojnę. Rosja, uważająca siebie za opiekunkę państw bałkańskich, stanęła odrazu po stronie Serbji i zarządziła ogólną mobilizację, naskutek czego w dniu 1 sierpnia Niemcy wypowiedziały jej wojnę. Sprzymierzona z Rosją Francja zarządziła również ogólną mobilizację, na co otrzymała wypowiedzenie wojny ze strony Niemiec. Te ostatnie, pragnąc zadać śmiertelny cios Francji z najsłabszej i najmniej spodziewanej strony, pogwałciły neutralność Belgji i — pomimo bohaterskiej obronyBelgów — pospiesznie zaczęły pchać swe wojska przez jej terytorjum ku granicy Francji. Wmieszała się w to Anglja i — jako jedna z poręczycielek neutralności Belgji — wypowiedziała wojnę Niemcom.

Wypadki te następują w błyskawicznem tempie. Szalona burza, wisząca oddawna nad Europą, rozpętała się teraz w całej swej grozie. Ogólno-ludzkie ideały braterstwa i miłości runęły, ustępując miejsce nienawiści plemiennej i pragnieniu zdruzgotania przeciwnika.

Straszliwa wojna europejska, przygotowywana oddawna—stała się faktem. Niosła ona wielu ludom Europy zniszczenie i grozę, innym zaś — **nadzieję wyzwolenia się z niewoli i perspektywę nowego życia.**

Do tej drugiej grupy ludów należeli Polacy. Wymodlony i przewidywany przez wieszczów narodu polskiego dogodny moment do zerwania kajdan niewoli nadszedł. **Należało go tylko wykorzystać — należało działać!**

Zobaczymy teraz — co w tej decydującej chwili działo się na ziemiach polskich. Zapowiadała się tam straszliwa tragedja; już w pierwszym momencie wojny jasnem było, że cały ciężar walk i straszliwa pożoga wojenna zwali się przeważnie na ziemie polskie; że Polacy zmuszeni będą do walki bratobójczej; że Polak z zaboru pruskiego czy austrjackiego będzie musiał mordować swego brata z zaboru rosyjskiego. Gdyby naród polski był odpowiednio przygotowany — mógłby przynajmniej częściowo tego uniknąć, chwytając za broń i walcząc nie we wrogich szeregach armij zaborczych, a w imię niepodległości Polski —we własnych szeregach.

Lecz niestety — **wybuch wojny światowej zastał Polskę nie-**

przygotowaną. Poza nielicznym obozem niepodległościowym, grupującym się około osoby Józefa Piłsudskiego, szersze warstwy społeczeństwa polskiego nie pomyślały nawet o tem, że moment — w którym zaborcy „wzięli się za łby wodzić" — z powodzeniem można wykorzystać do wzniecenia powstania i wywalczenia niepodległości swemu krajowi. Owe nastroje polskiego społeczeństwa dobitnie świadczą, **że długoletnia niewola wyryła już swoje piętno;** większość narodu przesiąknięta była przeświadczeniem o niemożliwości walki orężnej o Polskę oraz zupełnym brakiem zaufania we własne siły. Co więcej—w zaborach rosyjskim i austrjackim zwyciężył chwilowo pogląd, że należy zachować całkowitą lojalność względem tego państwa, pod którego zaborem znajduje się dana dzielnica.

Najprzyzwoiciej jeszcze pod tym względem zachowali się Polacy z zaboru niemieckiego. Prawda — że wszyscy powołani poszli do szeregów, wszystkie rozkazy rządu niemieckiego zostały spełnione; nie było tam jednak żadnego entuzjazmu lub służalstwa, adresów hołdowniczych i t. p. Traktowano to wszystko jako „dopust Boży", nieszczęście — któremu zapobiec niema możności. Zato w zaborze austrjackim Polacy niedwuznacznie wyrazili swój entuzjazm do wojny Austrji z Rosją. Odezwa Centralnego Komitetu Narodowego, w skład którego wchodziło wiele stronnictw polskich, ogłoszona 5 sierpnia 1914 roku – między innemi zawiera następujące zdania: „Pierwszym nakazem rozumu politycznego jest umieć pamiętać. Polacy pamiętają, że jedynie w monarchji Habsburskiej mają swobodę narodowego rozwoju, której gdzieindziej są pozbawieni. W chwili, gdy monarchja znalazła się w niebezpieczeństwie wojennem, każdy Polak tego kraju odczuł i zrozumiał, iż obowiązkiem polskiego honoru jest, nie skąpiąc największych ofiar krwi i mienia, stanąć w obronie państwa, od którego w czasie pokoju tyle zaznaliśmy dobra".[1]) Stanowisko to tłumaczy poniekąd fakt, że w zaborze austrjackim polacy cieszyli się względną swobodą oraz żywili uzasadnioną do pewnego stopnia nadzieję odbudowy Państwa polskiego przy pomocy Austrji. Ale już niezrozumiałą poprostu rzeczą było, że Polacy z pod zaboru rosyjskiego, gdzie oprócz brutalnego ucisku i surowych prześladowań niczego dobrego nie zaznali od moskiewskich „władców" — pospieszyli również z wyrazami wierności dla Rosji. Prezes Koła polskiego na posiedzeniu Dumy w dniu 8 sierpnia oświadczył: „...Rozłączeni terytorjalnie — my, Polacy, w uczuciach swych i sympatjach do Słowian powinniśmy stanowić jedno. Skłania nas do tego nietylko słuszna sprawa, o którą jęła się Rosja, ale i rozum polityczny..." [2])

Zaś inny przedstawiciel polski oświadczył, że „krew polska przelana zostanie za dobrą sprawę" i wyraził nadzieję, że „ta wspólnie przelana krew przyczyni się do pogrzebania wiekowej waśni rosyjsko-polskiej i do stworzenia trwałej i wiecznej zgody pomiędzy polakami i rosjanami." —

Powstały w ten sposób t. zw. „orjentacje" — austrjacka i rosyjska, niesłusznie zwana również „koalicyjną."

W przełomowych tych chwilach z oficjalnych przedstawicieli narodu polskiego nikt się nie zdobył na rzucenie hasła niepodległości Polski. Nikt nie ośmielił się wypowiedzieć tego słowa, na które czekały pokolenia, o które walczyli i ginęli ojcowie — a na spełnienie się którego nadchodził właśnie czas. Szczytem marzeń „polityków" tych było zjednoczenie wszystkich ziem polskich... pod berłem czy to cara rosyjskiego, czy cesarza austrjackiego i uzyskanie jakiejś marnej autonomji...

Na szczęście istniała również i „orjentacja" polska; reprezentował ją Józef Piłsudski i stojący przy nim obóz niepodległościowy. Nie liczył on na „wspaniałomyślność" żadnego z cesarzy, nie przystąpił do żadnej „orjentacji", uważał — że Polskę uwolnić z pęt niewoli i zjednoczyć można jedynie własnym, polskim czynem zbrojnym, że w pracy tej Polacy liczyć mogą jedynie na własne siły. W odezwie swej, ogłoszonej w pierwszych dniach wojny, mówi: – „Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę własną siłę orężną."[3])

Były to słowa silne — nie skomlące, nie płaszczące się przed potęgą i przemocą — słowa, które rozbrzmiały szeroko i donośnie. Głosu takiego nie słyszała Polska od 50 lat — od 1863 roku.

Za słowami temi natychmiast nastąpił czyn. **Józef Piłsudski postanowił w pierwszym rzędzie wystąpić zbrojnie przeciwko Rosji,** która posiadała olbrzymią większość ziem polskich ze stolicą — Warszawą. Pozatem Rosja była najgroźniejszym wrogiem Polski już chociażby z tego względu, że swą podstępną polityką zdołała zjednać umysły niektórych przywódców społeczeństwa polskiego dla głośno „trąbionej" idei zjednoczenia wszystkich narodów słowiańskich pod berłem „białego" cara rosyjskiego.

Austrja ze wszystkich zaborców była najmniej niebezpieczna; sklecona z wielkiej ilości narodów, związanych luźnie do kupy li tylko wspólnością dynastji, była naogół słaba i uwolnienie się Polaków z pod jej niezbyt ciężkiego jarzma nie przedstawiało wielkiej trudności. Bardzo groźnym i potężnym wrogiem Polaków były Niemcy. Ale niepodobieństwem przecież było w owym czasie wypowiedzieć odrazu walkę wszystkim zaborcom.

Biorąc to wszystko pod uwagę — Piłsudski postanowił rozpocząć natychmiast walkę z Rosją, porachunki z pozostałymi zaborcami odkładając na czas późniejszy. Do takiej decyzji przyczyniła się i ta okoliczność, że jedynie w zaborze austrjackim (jak już widzieliśmy) istniała możliwość tworzenia oddziałów zbrojnych o charakterze — do pewnego stopnia — samodzielnym. Austrja do dążeń niepodległościowych Polaków ustosunkowała się życzliwie, przewidując nawet utworzenie samodzielnego państwa polskiego w luźnym związku z monarchją (coś w rodzaju unji Austrji z Węgrami). Dobre te chęci rządu austrjackiego paraliżowały jednak Niemcy. Pomimo to władze austrjackie dopuściły do utworzenia polskich organizacyj wojskowych i polskich oddziałów bojowych oraz wyruszenia na plac boju z chwilą wybuchu wojny.

(D. c. n.) *M. H.*

[1]) Kumaniecki. Odbudowa państwowości polskiej str. 14.

[2]) Tamże — str. 30.

[3]) Tamże — str. 12.

Z PAMIĘTNIKA UCZNIA.

Dnia 11 stycznia 1932 r.

No, wreszcie się to wszystko odbyło. Bardzo jestem wdzięczny prof. M. za to, że przyszedł na posiedzenie, bo byłoby źle ze mną. I tak usłyszałem wiele cierpkich uwag, choć najzupełniej, mojem zdaniem, niesłusznych. Ale się przynajmniej zmiarkowali, a prof. M. kilkakrotnie „gasił" różne oratorskie popisy, pełne pustych frazesów. Jeszcze dziś głowa mnie boli od tego gadania i z trudem tylko mogę sobie przypomnieć cały przebieg dyskusji. Streszczę w pamiętniku to, co zapamiętałem.

Władek K., jako przewodniczący, spisał się dobrze. Zagaił posiedzenie w krótkich słowach, wskazując na konieczność uzgodnienia poglądów na obowiązki młodzieży w stosunku do Państwa i na wielką donioslość tych zagadnień, które mają być poruszone w referacie i dyskusji. W końcu swego przemówienia zachęcił do ożywionej i poważnej dyskusji.

Przyznać się muszę, że — przystępując do wygłoszenia referatu, miałem pewną tremę. Na posiedzeniu byli obecni prawie wszyscy członkowie kółka historycznego, a nadto prof. M. i sporo „gości". Na twarzach wielu obecnych widziałem wyraz zaciekawienia, a nawet pewne podniecenie. Ten nastrój podniecenia trochę mnie peszył, ale — gdy tylko zacząłem mówić — wszelka obawa znikła bezpowrotnie. Mówiłem z pamięci, powoli i dobitnie — o konieczności porozumienia się całej młodzieży polskiej w jednej zasadniczej sprawie, a mianowicie w kwestji ofiarnej i wytężonej pracy dla odzyskanego Państwa, o którem marzyli nasi genjalni poeci romantyczni, a pokolenia z okresu zaborów z utęsknieniem i napięciem ducha oczekiwały nadejścia wielkiej chwili odzyskania utraconej niepodległości. My mieliśmy to szczęście — oglądać własnemi oczyma cud wskrzeszenia Polski z grobu niebytu politycznego. Żyjemy w państwie niepodległem, wielkiem i mocarnem, jak ongiś nasi praojcowie z epoki Piastów, Jagiellonów i Batorych. Ale nie jest to li tylko przywilej, z którego samolubnie moglibyśmy korzystać, nie oglądając się na nic. Duch dziejów patrzy na nas i uważnie śledzi, czy znów nie roztrwonimy tego wielkiego daru Niebios, jakiem jest własne niepodległe Państwo. Nadeszły czasy, w których samolubne zasklepianie się w kręgu jednostkowych interesów bez oglądania się na dobro Państwa — uznane być musi za karygodny występek, niemal — za zbrodnię społeczną. Dla zachowania bowiem całości Państwa w tym przełomowym, najeżonym niebezpieczeństwami i wprost groźnym okresie powojennym — potrzeba niesłychanego wysiłku zbiorowego, bezwzględnej karności i dyscypliny społecznej. Jeżeli zdaje się o tem zapominać starsze społeczeństwo, niezdolne do zrozumienia powojennych warunków bytu państwowego — to my, młodzież polska, my — w życie idące pokolenie — musimy z całą mocą młodej duszy podjąć i zrealizować hasło: **„Wszystko dla zachowania Państwa"**. Zrealizować — w zgodnym, jednomyślnym, potężnym wysiłku zbiorowym, który nie pozwoli wrogom tknąć naszych granic państwowych, bowiem natrafią tam na twardy mur młodzieńczych piersi. Nikomu nie wolno zamykać oczu na to, co się wokół nas dzieje. Potop zła, nienawiści i odwetu grozi nam zalewem od wschodu i zachodu. Jeśli w sercach naszych nie zbudujemy potężnej tamy odporu — czeka nas nieuchronna zagłada. Prastara Ziemica Pomorska przedewszystkiem narażona jest na niebezpieczeństwo ataku. Musimy więc być każdej chwili gotowi do podjęcia obrony i unieszkodliwienia wrogich zakusów. Zacznijmy to przygotowanie od określenia naszych obowiązków, które winniśmy spełniać — jak żołnierze na posterunku: karnie, chętnie i z największem poświęceniem. Obowiązki te ująłem w 10 punktów, które mają stanowić materjał do dyskusji. Po tym wstępie odczytałem tezy, zanotowane w pamiętniku pod datą 8 stycznia 1932 r. O tem, jaki oddźwięk wśród kolegów wywołał mój referat, nie będę dzisiaj pisał ze względu na późną porę. Zrobię to następnym razem, gdy będę miał sposobność znowu zajrzeć do mego pamiętnika. (c. d. n.) *Józek.*

L. M.

Oferma.

(Obrazek z życia młodzieży wiejskiej).

(Ciąg dalszy).

Kołdun skrzywił się z niesmakiem, łypnął na Antka złem spojrzeniem i demonstracyjnie odwrócił się tyłem.

— Zakiśliśmy chłopaki przy pługu i kosie, aż pleśnią wieje od całej naszej Olszyny — ciągnął Antek. — Mchem porastamy, dziadami przezywają nas okoliczne wioski — albo zbójami. Franek ze swymi ciarachami taką ci sławę nam rozpuścił, że żadnego olszyniaka nie zaproszą sąsiedzi na tańce, wesele albo chrzciny. I tyle naszego honoru, że od czasu do czasu olszyniak komuś zęby wykarczuje albo i scyzorykiem po żebrach obmaca. Tfu! Onego lata ozór mi się wystrzępił, zanim zwerbowałem was do piłki nożnej i innych sportów. Franek pyskował — to się niektórzy z was powstydzili rzetelnej roboty i nadal psy szczuli, za dziewuchami się włóczyli albo pod komendę Franka się zaciągnęli, by sąsiadów porządku uczyć... Skleiło się drużynę sportową i jakoś idzie. Wyzwali nas radowiacy zeszłej jesieni — tośmy im przetrzepali skórę; za tydzień maszerujemy do Chojniaków i tak mi się widzi, że spuchną — bo to delikatny naród. A wtedy weźmiemy się za bary z drużyną w Żabnie; tęgie chłopaki, dwa lata już za piłką się opędzają, starogardziakom do oczu skakali — ale nie damy się... —

— Ho, ho, spróbujemy się z „żabami", aż kwakać będą — wyrwał się buńczucznie dziobaty Felek. — Przyglądałem się zeszłej niedzieli, jak się brali z drużyną wojskową. Atak całkiem mizerny, a bramkarz to ci ciągiem gawrony łapał. Pięć kawałków im wsadzili jak z bicza trzasł. Jeno kombinuję, jakby Wacka wciągnąć z powrotem do roboty; fajnie ci tańczył chłop w bramce; nasz Kołdun nie umywa się do niego; tyle jego — co brzuchem o piłkę zawadzi, aż echo klaśnie.

BORUCKI, Wizytator szkół zawodowych.

Samokształcenie w zawodzie.

Cechą współczesnych stosunków gospodarczych w świecie jest niezmierna ich zmienność.

Wypływa stąd konieczność szybkiego orjentowania się w ich układzie i dostosowania się jednostek, grup społecznych, a nawet całych narodów do coraz to innych warunków życia materjalnego.

Zjawisko to dotyczy tak dobrze przemysłu i handlu, jak rolnictwa i rzemiosła — wogóle wszelkiej gałęzi twórczości i pracy ludzkiej, a więc i każdej jednostki z osobna.

Zmienność ta zmusza przygotowujące się do życia zbiorowego, czy to już czynnie zaangażowane w życiu gospodarczem jednostki do stałych wysiłków w kierunku nietylko zwiększenia swej produktywności, lecz zarazem i do ciągłego poznawania zagadnień gospodarczych państwa własnego i nawet państw obcych.

Weźmy przykład konkretny. Mistrz szewski, który trzecią część swego życia, jeśli nie połowę—poświęcił na kształcenie się i doskonalenie w zawodzie, który, przypuśćmy, przez pracę i oszczędność zdobył się na usamodzielnienie i warsztat własny, a przez uczciwość i punktualność posiadł liczną klijentelę — mistrz ten w drugiej połowie swego życia spotyka się z faktem nieprzewidzianym, nieznanym.

Oto pojawiły się nowe zupełnie maszyny, o których nawet nie marzono lat temu kilkanaście, pojawiły się nieznane zupełnie surowce, nowe surogaty skóry, powstały nowe metody kroju i wykończenia.

Przypuśćmy, że mamy na widoku znów tego „idealnego mistrza“, który czy to sam, czy w zrzeszeniu z innymi idzie za postępem techniki, zaopatruje się więc w najlepsze maszyny i dostosowuje do wymagań higjeny nóg i... kaprysów mody.

Pomimo to widzi, że przedsiębiorstwo jego upada. Sąsiad-konkurent obniża cenę gotowego już i masowo przygotowanego wyrobu do niemożliwie niskich granic. Wszelka kalkulacja naszego mistrza nie wytrzymuje konkurencji.

Z początku podejrzewa swego konkurenta o złą wolę; dopomaga mu w tem stugębna plotka, że konkurent ten uchyla się skrycie od płacenia należnych podatków, że wyzyskuje pracę młodocianych, że daje surowiec tylko na oko dobry, wreszcie — że prowadzi t. zw. „dumping“, czyli sprzedaje czas jakiś swe wyroby po cenie niższej od kosztów własnych, aby zniszczyć wszystkich konkurentów, zapanować samodzielnie na rynku zbytu i powetować sobie potem wszystkie straty.

Ale „dumping“ z zasady trwać może krótko. Tymczasem konkurent ten sprzedaje stale tanio, a publiczność przekonywuje się o dobroci surowca i wyrobu.

Nasz „wyimaginowany“ mistrz dowiaduje się wreszcie, że przyczyną niepowodzenia, a przewagą konkurenta jest pewien nowy czynnik, o którym dotąd nie słyszał.

Jest to **nowa metodyczna organizacja pracy warsztatowej, biurowej i handlowej.** Każdy ruch, każdy wysiłek w fabryce, warsztacie, biurze jest wymierzony, zbadany, uzgodniony z innemi. Wzięto pod uwagę oszczędność czasu, niema próżnej bieganiny, wyzyskano indywidualne właściwości i zdolności każdego pracownika.

Nie będziemy tutaj wchodzić w ocenę, czy krytykę tego t. zw. systemu pracy Taylora i Fayola. Wiadomo — jak silny jest już dziś opór przeciw zbytniemu zmechanizowaniu czynności ludzkiej, przy którem człowiek staje się dalszym tylko ciągiem bezdusznej maszyny. W najbliższej przyszłości uwzględni to napewno znów nowy czynnik pracy — czynnik psychologiczny, przypominający przedsiębiorcy, że człowiek nie jest i nie może być maszyną.

My tutaj śledzimy tylko fakty życiowe i przychodzimy do wniosku, że nasz „idealny mistrz” znów podążać musi za wiedzą, musi dowiedzieć się czegoś nowego o „organizacji pracy” —

Potem to ci sobie rozciera, bo mówi, że mu piłka flaki do góry nogami powywracała. Nie wyszczerzaj ślipiów, kołdunku, bo rzetelnie mówię; nie łapami sportujesz, ani pedałami — ino brzuchem...

Radość w gromadce wszczęła się okrutna... Chłopcy wypominali biednemu brzuchalowi, ile to razy musiał flaki do porządku doprowadzać, jak to uskarżał się, że mu już od tej roboty skóra na brzuchu stwardniała i scyzorykiem można ją skrobać... Śmiech i gwar powstał, aż spłoszone słowiki w przybrzeżnej leszczynie koncert swój przerwały. Kołdun skręcił papierosa, rozwalił się buńczucznie na trawie i klepał się wymownie po grzbiecie...

Antek uśmiechnął się pod płowym, wysypującym się wąsikiem i poklepał Kołduna po ramieniu. — Fajny z ciebie chłop. A że beczka ci z przodku urosła — to już nie twoja wina. Nic innego — ino na grubą Maciejową musiałeś się zapatrzeć... Cichajcie, chłopcy, bo się Kołdun rozeźli i pójdzie na ryby. A chciałem cosik wam ciekawego oznajmić i naradzić się... —

Wrzawa milkła stopniowo; chłopaki porozciągali się wygodnie na murawie i nadstawili uszu. Na twarzach, rozjaśnionych jeszcze śmiechem, ukazał się wyraz zaciekawienia. Wiedzieli, że skoro Antek ma coś do gadania — pewnikiem poważna to i ciekawa sprawa.

— Otóż, wyciągnijcie uszy i kombinujcie mocno, bo nie o przyśmieszki chodzi. Musimy nareszcie pokazać, że wioska nasza nadal na szarym końcu pleśnieć nie chce, że olszyniacy nie powstydzą się przed ludźmi swej roboty. Piłkę już mamy, ćwiczymy gnaty i wyrabiamy krzepę — biegamy, skikamy, rzucamy kulą i dyskiem. To mało — to ino połowa roboty. Nie chcemy być zdechlakami, połamańcami, obrzynkami — to się ćwiczymy w sporcie. Ale musimy zabrać się do inszej kombinacji; musimy przemienić się w żołnierzy — obrońców Ojczyzny. Nie rób, Kołdunie, głupiej miny i gęby nie rozdziawiaj, bo ci

słowem musi się dokształcać, choćby już był w drugiej połowie życia, kiedy nauka nie tak łatwo „idzie do głowy".

Czytelnicy sami wysnują z tego przykładu wnioski. Czy mamy podać więcej przykładów? Czy w ciągu roku nieraz sami nie zauważyliście radykalnych zmian w wyrobach i cenach? Czy wiecie lub pamiętacie, że lat temu kilkanaście nie znano wyrobów ze sztucznego jedwabiu? Czy czytaliście niedawno, że czwarta część ludności Stanów Zjednoczonych, czyli około 30 miljonów ludzi, pracuje w gałęziach rzemiosł i przemysłu, które były nieznane zupełnie przed laty trzydziestu? Czy nie zauważyliście, że współczesny aptekarz coraz więcej przeradza się na kupca, bo mu masowo przygotowuje lekarstwa fabrykant? Dawniejsze każdorazowe przygotowywanie mikstur według recept lekarza zastępują gotowe i wypróbowane klinicznie specyfiki. Czy one są gorsze aniżeli dawniejsze? Ten i ów powie — tak; ale statystyka mówi o stopniowem podnoszeniu się stanu zdrowotności społeczeństwa.

Z tych drobnych, życiowych przykładów, które każdy z nas może sobie uzupełnić własnemi spostrzeżeniami, widzimy, że **właściwością życia jest „ruch"**. Nikt nie może stać na miejscu; myśl przoduje czynowi, do myśli pobudzają zjawiska i przemiany życia zewnętrznego.

Nasz „idealny mistrz" musi się kształcić przez całe życie, tak jak aptekarz, lekarz, inżynier, nauczyciel.

Słowem — **niema zawodu, w którym moglibyśmy stać na martwym punkcie, w którym nie należałoby się dokształcać**.

Ale cóż to jest dokształcanie? Komu przedewszystkiem zależeć powinno na tem, aby osobnik dany szedł za postępem techniki i wogóle duchem czasu?

Przedewszystkiem—jemu samemu, a wtedy mowa będzie nie o dokształcaniu, lecz o „samokształceniu", dla którego rękojmią jest wewnętrzne **przeświadczenie korzyści własnej**, a więc i **chęć** nabycia wiedzy. Bez tej ostatniej nie pomogą żadne wysiłki i pomoc państwa i społeczeństwa. Państwo czy społeczeństwo może ułatwić „samokształcenie" obywateli, zakładając szkoły, kursy, organizując zjazdy, wystawy, pokazy, świetlice, zachęcając do abonowania i czytania czasopism i t. d. Ale jednostka musi sama zdać sobie sprawę z korzyści powyższych instytucyj i organów i należycie się do nich ustosunkować, t. j. musi być aktywną.

Tembardziej dotyczy to pokolenia, które wstępuje dopiero w szranki życia, t. j. młodzieży — naturalnie w ramach, zakreślonych jej wiekiem, obowiązkami i siłami.

GRONOWSKI, pow. Komendant Okr. Ośr. W. F. Toruń.

O rozwój sportu bokserskiego na Pomorzu.

Różnie mówią ludzie o boksie: że jest sportem brutalnym, ordynarnym, nie odpowiednim dla dżentelmenów i t. p. Takie twierdzenia są z gruntu fałszywe, a świadczą o kompletnej nieznajomości boksu i korzyści, jakie on nam daje. Kto kiedykolwiek boks uprawiał osobiście — zawsze będzie zwolennikiem tego sportu. Bezwzględnie potępić należy wszelkie objawy zawodostwa w boksie — **boks ma być uprawiany tylko z zamiłowania i dla własnego pożytku.**

Któż to wyraża się ujemnie o boksie? Przeciwnikami boksu są zwykle ludzie słabi, tchórzliwi, pozbawieni naturalnego instynktu do walki, nie umiejący znosić większego wysiłku fizycznego—ludzie słabego charakteru, mało odporni na cierpienia fizyczne.

Państwowy Urząd W. F. i P. W., doceniając znaczenie boksu, wprowadził sport ten w org.

---

wrona prezent przyśle. Nie widzi ci się — jak to my możemy przyodziać się w skórę żołnierza. A ty, dziobie, zamknij się, bo wiem już, co ci wróble we łbie świergolą; kombinujesz — że jak pójdziemy do wojska — to się w żołnierzy zabawimy, a teraz zasię. To ci powiem krótko: upędzasz się za piłką i skaczesz, jak pchła w kołnierzu — bo nie chcesz być pokręconym wyskrobkiem, a w żołnierza się przerobisz — bo nie zechcesz być ofermą i wychodki w wojsku pucować. Tak. I nie jeno o to chodzi; sylabizuję gazety — to wiem, co się na świecie dzieje i nie jedno sobie wymiarkować mogę. To wam jedno powiem: szwab szczerzy zęby i jak kundel warczy na polskie łydki. Pachnie mu — niczem kiełbasa — ta nasza ziemia ojczysta — pomorska rodzicielka, na której wieki całe brzuch sobie opychał krwawicą polską. Swędzi go skóra, heretyckie plemię; zalizał cięgi, co to mu sprawili francuzi z anglikami i na nowo radby kąsać. Pyskuje ci po całuśkim świecie, że mu Polacy kęs germańskiej ziemi ukradli, skrzywdzili niebo raka wtedy, kiedy w skórę brał od wszystkich i upomnieć się o swoje nie miał mocy. Pluderska jego mać! Germańskiej ci ziemi — powiada — kęs mu ukradliśmy. A bodaj cię wieprze zjadły — zbóju i złodzieju pruski... —

Głos mówcy rósł i krzepł mocą. Na twarz wystąpiły krwawe rumieńce, a oczy ciskały skry. Chłopcy słuchali w ciszy i skupieniu, wpatrując się bacznie w rozpalone oblicze Antka.

— Dziś ino szczeka, warczy, łgarstwem pluje — ale jutro zacznie kąsać. Bo ci w szwabskiej skórze taka mściwość na polską krew od wieków mieszka, że jej niczem nie wykurzysz. Póki go gnaty bolały — cicho siedział; ale dziś— gdy zgoiły się znaki po niedawnych cięgach — pięść zwinął i grozi, psubrat. Słyszałem, że w Gdańsku różna hołota szwabska się gromadzi, parady śmierdzące urządza, bagnetami w naszą stronę błyska. Stamtąd, powiadają, wojna się zacznie, bo...

(c. d. n.)

P. W. zamiast walki bagnetem. Boks jest doskonałem przygotowaniem do walki bagnetem — jako zaś środek w. f. ma znacznie więcej zalet niż walka bagnetem. Boks kształci wybitnie charakter ćwiczącego; **rozwija instynkt walki, szybką orjentację, wytrzymałość, uczy mężnego znoszenia bólu i różnych dolegliwości, poszanowania przepisów i ścisłego wykonania rozkazów przełożonych.** Bokser jest karny nawet w chwili największego wysiłku; nawet gdy siły fizyczne zupełnie go opuszczają stosuje się ściśle do zarządzeń sędziego i przepisów. Bokser jest dżentelmenem wobec swojego przeciwnika; zadaje tylko ciosy ściśle nakazane, a po przegranej walce jest usposobiony pogodnie i życzliwie dla swego przeciwnika. Boks rozwija **szybko i racjonalnie całe ciało ćwiczącego: płuca, serce, mięśnie oddechowe i mięśnie całego ciała — tak szybko i wszechstronnie, jak żaden inny sport.**

Boks jest wybitnie męskim sportem: kształci przyszłych dzielnych, karnych, odpornych na trudy fizyczne żołnierzy; daje społeczeństwu zdrowych i pracowitych obywateli.

Szczególnie na Pomorzu propagować winniśmy boks. **Starajmy się przy pomocy boksu wyrobić odporny, twardy charakter polskiego obywatela, który wówczas z łatwością przeciwstawi się naporowi germańskiemu na polskie Pomorze.** Boks winien stać się u nas najbardziej popularnym sportem — uprawianym powszechnie.

Wszystkie org. P. W. mają wprowadzić w swych programach boks; niestety zaledwie na 10 org. przypada jeden instruktor, odczuwa się brak sprzętu, a — co najważniejsze — brak zamiłowania i zrozumienia znaczenia boksu. Urabiajmy więc przy każdej sposobności właściwe pojęcie o boksie, propagujmy ten pożyteczny sport, nie obawiajmy się osobiście wziąść udziału w walce dla przykładu, organizujmy kluby bokserskie — zrzeszone w Polskim Związku Bokserskim. Niech wśród młodzieży naszej będzie jaknajmniej „mamisynków” — wypieszczonych, bojących się rękawicy bokserskiej; wciągnijmy do boksu zniewieściałych sportowców — uprawiających razem z kobietami jedynie tennisa, ping-ponga, siatkówkę i t. p. Niech sporty wymienione uprawiają mężczyźni jako dodatek do boksu, ewentualnie — chorowici, słabi i chorzy. **Nie powinno być na Pomorzu miasta, miasteczka i większej wsi, gdzie nie uprawianoby boksu.** Boks na Pomorzu kwili jeszcze w powijakach, lecz mamy nadzieję, że obecnie — jako regulaminowo wprowadzony środek w. f. — rozwinie się w szybkiem tempie.

Okręgowy Ośrodek W. F. w Toruniu urządza w roku bieżącym kilka kursów bokserskich; kursy te należy wykorzystać — wysłać na nie jaknajlepszych kandydatów na przodowników i instruktorów boksu. W dniu 5 b. m. ukończyło kurs bokserski dla przodowników boksu 30 instruktorów kontraktowych i honorowych ze wszystkich powiatów pomorskich. Kursanci wykazali bardzo dużo zapału i zamiłowania do boksu i mamy nadzieję, że przyczynią się oni znacznie do rozwoju sportu bokserskiego w swoich powiatach. Szczęść Boże!

EDMUND DRAJER, Instruktor cyw. P. W. Margonin.

STRAŻ NAD NOTECIĄ.

Hej, czy słyszycie, hej, czy słyszycie! —
To Polska wstaje na nowe życie.
Po dniach niewoli, po latach klęski
Idzie do pracy strzelec zwycięski.

To co nam obca przemoc złamała —
Trzeba budować znowu od mała.
A cóż my, strzelcy, będziem bez pracy,
My — silni, zdrowi — Polski junacy?

Hej, do szeregu, hej, na ćwiczenia!
Strzelecki hufiec wszystkich odmienia.

Serce i duszę hartuje trwale —
Nam na pożytek, Polsce ku chwale!
W szeregach idziem — pełni ochoty,
Hej, czy to serca biją czy młoty?

Tam nad Notecią, nad brzegiem wody
Hartuje męstwo nasz strzelec młody.
I stoi wiernie na czujnej straży —
Aby nie nadszedł skąd napad wraży.

A gdy zawołasz kiedy, Macierzy,
Zawsze do ciebie strzelec przybieży —
Czy do roboty stanąć mu będzie,
Czy bronić Ciebie — on pójdzie wszędzie.

Bo po nad stromym noteckim brzegiem
Zastęp serc strzelców stanął szeregiem —
I z każdą myślą, i w każdej dobie —
Polsko, my strzelcy stoim przy Tobie!

Pamiętaj, że zdobiąc pierś swą P. O. S.
stajesz w szeregi obrońców Ojczyzny!!

MARJUSZ ZARUSKI

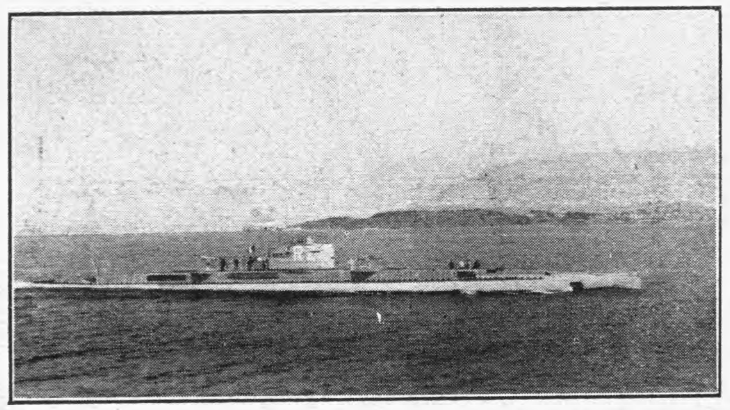
SPOTKANIE.

Nowela

Jacht „Książę Burzysław“ już drugą dobę ciężko zmagał się z morzem. Wyprężone jak struna dwa jego żagielki: płachetka bezanu i na trzy refy stroczony sztafok — co chwila nikły w spienionych bełtach rozjuszonej wody, zdawało się — już, już, na zawsze — i nagle ukazywały się na grzebieniach wałów. Jacht, rzekłbyś, przez chwilę groził morzu wzniesionemi do góry pięściami i znów zapadał się w przepaść.

Był to szkolny jacht Państwowego Urzędu Morskiego Żeglarstwa Sportowego, odbywający podróż do portów zagranicznych.

Liczna załoga jego, złożona z 40 jachtsmanów, przechodziła po raz pierwszy swój chrzest morza, nieprzeto trzymała się dzielnie: na pokładzie nie było ani jednego żeglarza, złożonego przez morską chorobę do chwilowego składu rupieci; głodni, przemoczeni, zziębnięci czuwali na pokładzie, albo leżeli ukryci od wiatru za szalupami i lukami, gotowi każdej chwili porwać się na równe nogi.



Chluba naszej młodej Marynarki Wojennej — łódź podwodna „Ryś“.

Kapitan jachtu siedział na małej ławie koło szturwału po drugiej stronie sternika i z lubością patrzył na wybladłe twarze załogi.

— Będzie, będzie z nich jeszcze pociecha myślał w duszy. — Mają ambicję prawdziwych marynarzy, nie tych dzisiejszych z autobusów morskich, ale tych nelsonowskich, co to mieli drewniane okręty, ale serca żelazne... oho! literat... ustoi, czy nie ustoi? Nie dał się! Będzie nowy poemat, napewno...

Kapitan z zadowoleniem pociągnął z dawno zgasłej fajeczki i wpatrzył się w zamazany smugami deszczu horyzont.

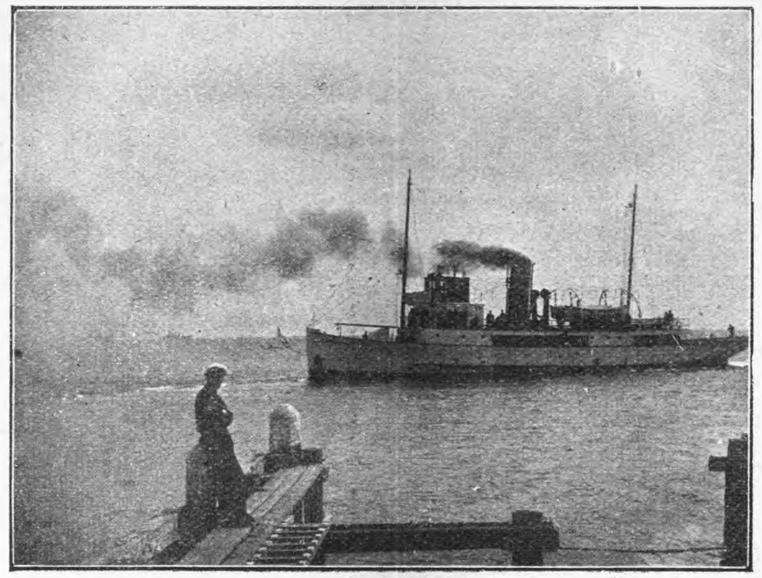
Był to wysoki, kościsty mężczyzna o surowej, ale dobrotliwej twarzy, którą z lewej strony przecinała od ust aż do ucha straszliwa, krzywa blizna. Nadawała ona masce jego twarzy jakiś niesamowity wyraz pełnego zgrozy uśmiechu.. Gdy się patrzyło z lewej strony, twarz ta przypominała pysk chińskiego smoka, mającego paszczę, sięgającą do szyi. Tylko oczy spokojne kłóciły się z paszczą. Siwy kapitan niechętnie mówił o szramie. Ciekawych zbywał wyjaśnieniem, że otrzymał ją na morzu.

Przedwczoraj widzieli latarnię morską Jershoft i kurs mieli na Bornholm, ale oto zwarjowany West odrzucił ich już daleko. Wczoraj przed wieczorem zamajaczyły, prawda na chwilę, dalekie zarysy wyspy, lecz znikły jeszcze przed nocą. Ano, na morzu, jak na morzu. Jacht silny, jak niedźwiedź i lepsze szturmy wytrzyma — medytował stary wilk morski. Jakem Marek Zboiński, dziś lepiej budują okręty, niż za czasów Nelsona. Muszę to przyznać. Burzysław też na gorszych „jolach“ woził swoich Wenedów, ale to byli ludzie! Gdy w bitwie takiemu odrąbano ręce, któremi trzymał się burty nieprzyjacielskiej, chwytał się jej zębami...

— Panie Wielhorski — zwrócił się nagle do stojącego u burty żeglarza, z zawodu majora w czynnej służbie, a dziś wachtowego marynarza w drelichach, ziudwestce i winceradzie — pozwól no pan swoją lornetę.

Przez morze kroczą Państwa do potęgi!

Po chwili kapitan — oparty o wantę — wpatrywał się uporczywie w jeden punkt widnokręgu. Poprawił szkła lornety i znowu skierował ją na linję horyzontu. Nic nie mówiąc, zawiesił lornetę na szyi i powoli wspiął się parę szczebli po drabinie wantowej. Tam zaczepił się nogą o liny i znów wpatrywał się długo. Zeszedłszy na pokład, gwizdkiem poderwał wszystkich na nogi.



Strażnica morza polskiego — Gdynia. Widok na morze z pomostu pasażerskiego.

— Na stanowiska! — rozległ się donośny głos jego. Szkoty luzować! Prawo trzydzieści! Luzuj! — Zatupotało na pokładzie i jacht, położywszy się raz jeden na bok, ruszył na ukos z falami. Skakał teraz z wału na wał, jak wielka piłka, unoszona wiatrem. Wszystkie lornety skierowały się w stronę dziobu.

— Widzicie tam punkt? — tłómaczył Zboiński — to łódź. Duża szalupa. Są w niej ludzie. Na spacer nie wyjechali. Idziemy do nich z pomocą.

Na pokładzie zapanowało niezwykłe podniecenie: jedni, trzymając się lin, chodzili tam i z powrotem, nie zdając sobie sprawy, dlaczego to czynią; inni szybko schodzili do kajut i jeszcze prędzej stamtąd wychodzili; tylko bosman wyciągał z for-piku jakieś przedmioty.

— Tak, tak, mruczał kapitan — odbijacze na prawą burtę, przygotować liny do obwiązania ludzi, jakóbka na prawą burtę... Rzutka gotowa?

Zapisz się dziś jeszcze na członka L. O. P. P.



Żaglowiec na wzburzonych falach oceanu.

Silne lotnictwo — to potęga i przyszłość narodu.

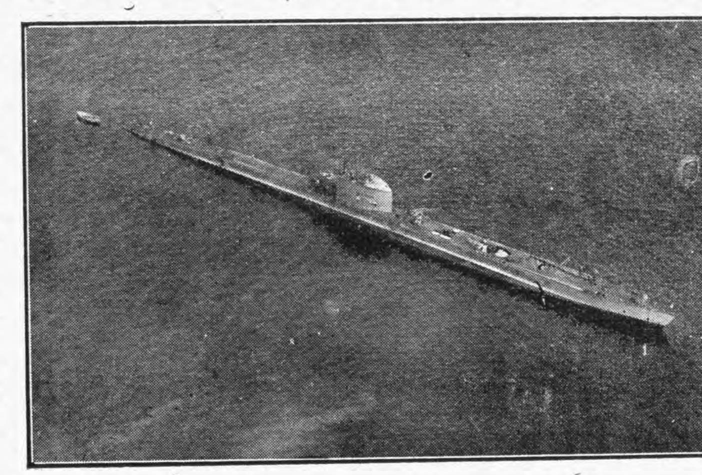
Niespełna w godzinę jacht był w pobliżu szalupy. Trzymała się ona na wodzie resztkami swych zdolności pływalnych i coraz wyraźniej pogrążała się w głębię. Każdy nadbiegły wał stawiał ją na poprzek i niebezpiecznie przechylał na burtę. W szalupie widać było trzech ludzi, z których jeden dawał znaki ręką. Dwaj inni leżeli na dnie.

— Uważać! spokojnie! — ostrzegał Zboiński — bosman! bosakiem pochwycić linę!

— Już, będzie, panie kapitanie — zapewniał bosman — Lipertowicz skoczy do łodzi..

Gdy się zrównali z szalupą, oczom załogi „Burzysława“ przedstawił się smutny obraz z życia morskiego: rozbitki — unoszeni falami na śmierć, która miała ich spotkać niebawem.

Szalupa do połowy napełniona była wodą; na dnie jej, głowami na dół, leżały dwa ciała ludzkie; z wody wystawały tylko powyginane ręce i nogi oraz części ubrania. Trzecia postać, bezwładnie oparta o burtę i do połowy też zanurzona, dawała jeszcze znaki ręką.



Współczesna francuska łódź podwodna — sfotografowana z hydroplanu.

Jacht podszedł do szalupy od strony zawietrznej. Ledwo zrównał się z nią, już marynarz Lipertowicz był przy rozbitku; chwycił go wpół i szybko obwiązywał liną. Załoga bosakami odpychała miotającą się obok szalupę, nie dopuszczając do ostatecznego jej rozbicia. Przy pomocy liny rozbitek został dźwignięty na nogi i podciągnięty do góry. Za burtą ukazała się blada, wymęczona twarz nieznajomego, do połowy zasłonięta turystyczną czapeczką. Kapitan stał przy burcie i kierował akcją.

— Ostrożnie, powoli! teraz do góry, ciągnij! — brzmiał spokojnie głos jego.

Nagle zamilkł i pochylił się naprzód, wpatrując się w postać, zawieszoną na linie. W tej właśnie chwili głowa nieznajomego odchyliła się w tył i oczom załogi ukazała się twarz okrągła, bez zarostu, o wypukłych oczach i małym tępym nosie — twarz, jakich wiele na południowo-zachodniem wybrzeżu Bałtyku.

Kapitan w tę twarz wpił się oczami. Paszcza smoka skurczyła się w straszliwym jakimś grymasie. Całem ciałem — jakgdyby przyciągany niewidzalną siłą — coraz bardziej chylił się ku owej twarzy, podczas gdy pięść jego, zaciśnięta w potężny węzeł mięśni i kości, wraz z łokciem nieznacznym ruchem cofała się w tył. Twarz rozbitka obudziła się z sennej obojętności i ze zdumieniem patrzyła w nachylone nad nią widmo. Po chwili wykrzywiła się w skurcz przerażenia: obłąkane ze strachu oczy — jak zahypnotyzowane patrzyły w upiorny obraz zagłady, zawieszony nad nią jak chmura. Jeszcze chwila, a trzaśnie z niej piorun wprost w nieprzytomne te oczy — potężna pięść zmiażdży głowę jak skorupę jajka...

Obecni osłupieli na chwilę. Coś niepojętego przed nimi tutaj się działo...

(d. n.)

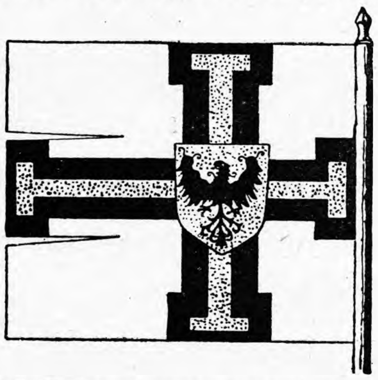
St. Jędrzejowski.

Krzyżacy w szacie zakonnej.

(Ciąg dalszy).

Zakon — pomimo swej chwały — nie miał wystarczającej liczby członków. Cały zastęp Krzyżowców w Prusach i Inflantach w początkach założenia **nie przekraczał 400 członków.**

Już po roku 1250 dawał się odczuwać brak braci zakonnych, co przejęło strachem ówczesnego W. Mistrza, Poppo de Osterna; udał się on do papieża Inocentego IV z prośbą o ulżenie surowych przepisów reguły. Papież opierał się dosyć długo, przeczuwając, że złagodzenie reguły — to środek niebezpieczny i podkopujący moralną wartość korporacji duchownej. W końcu jednak uległ uporczywym prośbom. Od roku 1257 wydają papieże szereg pism, łagodzących surowość życia zakonnego. Zezwolono na składanie ślubów zakonnych zaraz po zgłoszeniu się, a nie dopiero po odbyciu praktyki — jak dotychczas. Z chwilą przyjęcia kandydata, obie strony wchodziły w tak ścisły związek, że rozstać się już nie mogły, choćby jedna ze stron przekonała się, że wybór był nieodpowiedni. Z tego widzimy, że jedyną myślą, jaka przyświecała W. Mistrzowi w jego staraniach w Rzymie, było **zdobycie jak największej ilości kandydatów — bez względu na ich kwalifikacje moralne.** Bracia duchowni zakonu, jak nadmieniałem, mieli władzę rozgrzeszania ze wszystkich zbrodni, popełnionych przed przyjęciem do zakonu. Zastrzeżone jednak było, że tylko niezwykle ciężkie winy miały być rozsądzane przez Stolicę Świętą. Pokrzywdzonych miało się wynagrodzić z majątku tych braci albo ich krewnych, którzy krzywdy się dopuścili.



Wojenna chorągiew krzyżacka.

Pomimo ogromnych majątków, jakie Zakon posiadał w Niemczech i w świeżo zdobytej ziemi chełmińskiej, Krzyżacy zanosili do papieża żale na ubóstwo i prosili, ażeby ich zwolnił od obowiązku wystawnego przyjmowania legatów apostolskich, gdy ci zmuszeni byli zboczyć do domów Zakonu. Legaci ci mieli zadowolnić się skromnem przyjęciem, na które składało się zwykłe pożywienie. Wystarali się prócz tego u papieża **o przywilej na sprzedaż i kupno towarów w ziemi pruskiej**, a to pod pozorem braku najpotrzebniejszych środków do życia. Jednakże następna już bulla papieska wyraźnie zastrzegała, ażeby nabywanie takowych środków do życia nie stało się pozorem do uprawiania zawodowego kupiectwa.

Jaskrawem nadużyciem wpływu i łaski kurji papieskiej było wystaranie się o przywilej, że **duchowni bracia zakonu mogli być mianowani plebanami,** a biskupi mieli obowiązek wprowadzać i osadzać na urzędach duszpasterskich księży krzyżackich. Wprawdzie papież zastrzegał wyraźnie, że księża ci muszą dawać jednak rękojmię należytego spełniania obowiązków duszpasterskich. Zakon te wszystkie nakazy i zakazy pojmował zależnie od własnej potrzeby i stosownie do tego przestrzegał ich lub przechodził nad niemi do porządku.

Te i tym podobne przywileje i ulgi stanowiły podnietę do liczniejszego napływu kandydatów do szeregów Zakonu. Większość owych kandydatów kierowała się nie powołaniem lub chęcią służenia Bogu, lecz nadzieją ukrycia się pod skrzydełkiem Zakonu przed karą za przestępstwa — a nawet zbrodnie.

Trudno przypuszczać, ażeby jednostki o ciemnej przeszłości li tylko przez złożenie ślubów pozbywały się swych łotrowskich nawyknień, zmieniały się gruntownie i przystosowywały się do zasad i ducha reguły.

Wypadki nie dały na siebie długo czekać; Prusacy zaskarżyli Zakon do papieża, obwiniając krzyżaków o przekraczanie ustaw, łamanie ślubów, przeszkadzanie przy wznoszeniu nowych kościołów, kasowanie kościołów już istniejących i t. d. Przełożeni Zakonu zabraniali odprawiania nabożeństw i przyjmowania sakramentów św. Ciemiężyli nawróconych już do wiary chrześcijańskiej, a temsamem odstręczali ich od chrześcijaństwa, które nie ulgę, lecz ciężką niewolę przynosiło wyznawcom.



Krzyżak zakuty w żelazo.

Obronę na te zarzuty, odnośnie zachowania się Zakonu wobec ludności pruskiej, wygotował gwardjan minorytów toruńskich. Oto urywek tej obrony: „Preceptor i Bracia w nakazanej świętą regułą roztropności w krajach tych, które im powierzyło miłosierdzie boskie, rozporządzają wszystko — z bacznym rozmysłem, jak tego wymaga właściwość nieugiętego narodu Prusaków u ich kraju“. Jaka to była owa „roztropność“ i postępowanie braci Zakonu, chwalone przez tegoż gwardjana, świadczy jeden fakt z roku 1260, kiedy to Prusacy byli podejrzywani o chęć oderwania się od krzyżaków. Oto jak pisze o tem kronikarz krzyżacki: „Brat Volradus, wójt Natangi i Warmji, (z rodziny westfalskiej) siedział raz przy uczcie z przedniejszymi tej ziemi w grodzie Lenzenburk (blisko Zatoki Fryskiej pod późniejszem miastem Brandenburg). Po niejakim czasie ktoś zgasił światło; w ciemności jakiś człowiek rzucił się na Volrada i byłby go zabił, gdyby ten nie miał

zbroi na sobie. Gdy zapalono światło — Volrad pokazał rozdarty ubiór swój i pytał się owych panów, na coby taki zbójca zasłużył. Ci odpowiedzieli wszyscy, że wart być spalonym. Otóż innym razem Volrad zaprosił do tegoż grodu więcej tychże panów niż wtenczas i—gdy podchmieleni zaczęli szeptać o śmierci jego — wyszedł, kazał drzwi zawrzeć i wszystkich tych panów i cały gród w popiół zamienił". Motywom tego strasznego zdarzenia, t. j. owemu zgaszeniu światła i rzuceniu się na Volrada nikt nie daje wiary; tak samo zmyślone jest owo szeptanie o pozbawieniu go życia podczas drugiej uczty. Kronikarz widać próbował jakoś upozorować zbrodniczy podstęp Volrada. Z tego widzimy — **jak niski był poziom moralny nawet u przedniejszych członków Zakonu, kiedy jeden z nich takiej dopuścił się zbrodni.**

Po złagodzeniu reguły nie byli to już mnisi w habitach, lecz rycerze, którzy z chwilą przybycia do ziemi chełmińskiej prowadzili zaborczą politykę i marzyli o zgnieceniu sąsiadów. (c. d. n.)

L. O. P. P.

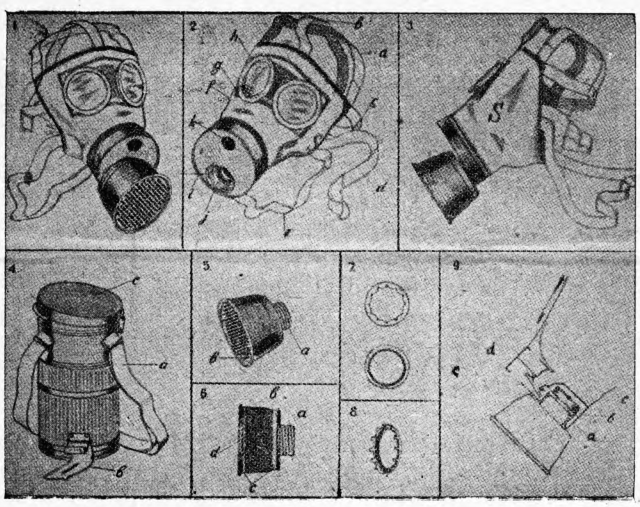
Obrona przeciwgazowa.

Lekcja czwarta. (c. d.)

Polska maska R. S. C. (patrz rysunek) — składa się:

1. Z tak zwanej **maski właściwej**, uszytej z dwóch różnych, złożonych razem tkanin z taśmami gumowemi do naciągania na głowę i taśmą bawełnianą do zawieszenia maski na szyji. Zewnętrzna tkanina maski, koloru khaki, jest nagumowana po stronie lewej, wewnętrzna — impregnowana pokostem z domieszką talku. Do brzegu maski od strony wewnętrznej przyszyta jest **rameczka uszczelniająca** szerokości 3—4 cm. Na wysokości oczu między tkaninami znajduje się gumowa część oczna. Jest ona przyszyta i przyklejona do obu tkanin. W oczkach gumowej części ocznej osadzone są **dwie szybki okularowe** z cellophanu w oprawach aluminjowych. Szybki uszczelnione są w oprawach zapomocą pierścieni tekturowych. Oprawa aluminjowa stanowi od środka gładkie koło; druga strona jest ząbkowana. Szybki okularowe w oczkach gumowej części ocznej zaciśnięte są **pierścieniami okularowemi**, posiadającemi 12 ząbków.

Polska Maska Przeciwgazowa R. S. C.



Objaśnienia:

1. Maska przeciwgazowa

2. Maska właściwa
- a) taśma ciemieniowa
- b) taśma czołowa
- c) taśma potyliczna
- d) taśma zapinkowa
- e) taśma nośna maski
- f) oprawa maski
- g) gumowa część oczna
- h) szybki okularowe
- i) komora metalowa
- j) otwór wdechowy
- k) otwór wydechowy

3. Maska widziana z boku

4. Puszka do maski
- a) taśma
- b) pętelka
- c) wieczko

5. Pochłaniacz
- a) rurka gwintowana
- b) siatka metalowa

6. Pochłaniacz w przekroju
- a) rurka gwintowana
- b) siatka metalowa
- c) wata
- d) węgiel aktywowany

7. Szybki okularowe

8. Ściskacz szybek okularowych

9. Przekrój komory zaworowej
- a) rurka gwintowana
- b) gumowy pierścień uszczelniający
- c) zawór wdechowy
- d) zawór wydechowy
- e) otwór wydechowy.

2. **Z komory metalowej** — zwanej komorą zaworową. Komora zaworowa — wykonana z blachy — dzieli się na **komorę wdechową i wydechową**, zamykane pokrywami. W komorze tej znajdują się zawory wdechowy i wydechowy. Otwór komory wdechowej zakończony jest od strony tej komory **łożyskiem ażurowem**, na które zakładamy **zawór wdechowy** w kształcie krążka gumowego; od strony komory wydechowej otwór ten zakończony jest **gniazdem pochłaniacza**. Jest to rurka gwintowana, na dnie której znajduje się **gumowy pierścień uczczelniający**, umocowany czterema zagiętemi zębami, a do którego przylega szczelnie po przykręceniu brzeg gwintu pochłaniacza. Otwór komory wydechowej zakończony jest **skośną rurką mosiężną**, na którą zakładamy **gumowy zawór wydechowy Saunier'a**, zrobiony z dwóch podłużnych płatków gumy, sklejonych po brzegach, a ściętych po rogach. Przez te ścięcia w czasie wydechu wychodzi dwutlenek węgla, wydychany przez człowieka. Jeden z płatków tego zaworu posiada w środku okrągły otwór, służący do założenia zaworu na rurkę mosiężną. W tylnej części ścianki komory wydechowej znajduje się okrągły **otwór ślinnikowy**. Pokrywa komory wdechowej ma dwa otwory: **środkowy** — okryty siatką mosiężną — prowadzi do rurki, na której osadzony jest zawór wydechowy, drugi zaś, położony bliżej tkaniny maski, służy do połączenia komory wdechowej z kieszonką wdechową. Pokrywa komory wydechowej ma również dwa otwory: mniejszy — okryty siatką mosiężną — jest wydechowym, większy (gniazdko pochłaniacza) — wdechowym. Wewnętrzna strona komory zaworowej pokryta jest lakierem — celem zabezpieczenia przeciw rdzewieniu, zewnętrzna — pomalowana na kolor khaki. **Kieszonka wdechowa** wykonana jest z tkaniny gumowanej; w dolnej jej części osadzona jest tektura z okrągłym otworem,

a w środku — metalowa zapinka z wypukłym pierścieniem. Zapomocą ząbków zapinki łączymy kieszonkę wdechową z otworem pokrywy komory wdechowej, górna zaś część kieszonki przymocowana jest do tkaniny impregnowanej. Na głowie maski właściwej mieści się szereg **taśm elastycznych** koloru khaki: **czołowa, ciemieniowa, potyliczna, zapinkowa i nieelastyczna do haczyka.** Pierwsze trzy taśmy są ze sobą połączone drelichem w miejscach skrzyżowania. Taśma zapinkowa daje się skracać zapomocą sprzączki metalowej i zakończona jest kółkiem metalowem, zapinanem na haczyk, który przyszyty jest do brzegu maski właściwej z prawej strony. Pozatem maska posiada nieelastyczną taśmę nośną maski. Wszystkie szwy i wiązania w tkaninach maski właściwej muszą być dokładnie uszczelnione zagumowaniem.



Szybowiec — wykonany przez Policyjny Klub Sportowy w Toruniu. W czasie IX Tygodnia Lotniczego szybowiec ten oglądać można w oknach wystawowych firmy „Kalamajski", w t. zw. „Łuku Cezara".

3. **Z pochłaniacza:** ma on kształt stożka ściętego, zakończonego rurką gwintowaną, przy pomocy której łączymy go z gniazdem komory zaworowej. Pochłaniacz wykonany jest z blachy, od zewnątrz pomalowanej na kolor khaki, zaś od środka — pokrytej lakierem przeciw rdzy. Poniżej rurki gwintowanej, wewnątrz pochłaniacza znajduje się **sitko,** które nie dochodzi do poziomej części skorupy pochłaniacza, tworząc z nią wolną przestrzeń, służącą do rozłożenia siły wdechu na całą górną i dolną powierzchnię materjału chłonnego. Na sitku od środka pochłaniacza znajduje się **cienki krążek waty,** zaciśnięty pierścieniem metalowym. Pochłaniacz jest wypełniony **węglem aktywowanym.** Węgiel ten od zewnątrz przykryty jest również cienkim krążkiem waty. Pochłaniacz zamknięty jest siatką z tkaniny metalowej, zaciśniętą pierścieniem. Krążki waty w pochłaniaczu zabezpieczają go przed wysypywaniem się kurzu węglowego. Przed wilgocią pochłaniacz zabezpieczony jest zakrętką na rurce gwintowanej i krążkiem tekturki z papierem woskowanym od strony pokrywy. Puszka maski wykonana jest z blachy — pomalowanej na kolor khaki. Ścianki zewnętrzne puszki mają garby. Zamykana jest pokrywą na zawiasach. Puszka ma dwie taśmy nieelastyczne: długą — skracalną i krótką — z butonierką 30 mm. Puszka mierzy 20 cm wysokości i 11—12 cm średnicy. Waga maski R. S. C. w gramach wynosi: maska właściwa — 370 gr, pochłaniacz — 220 gr, puszka — 570 gr, co razem stanowi **1.160 gr.** Sposób użycia maski omówimy w następnym numerze.

(c. d. n.) *Wł. G.*

Kącik Harcerzy.

Cetty, pow. Włocławek.

Aż radość serce rozpiera, gdy się patrzy na 145-ą męską drużynę harcerską — na tych młodocianych synów wsi, rwących się po jasny promyk wiedzy. Zmęczenie na twarzy, a z oczu bije zapał. Ferje wielkanocne nie dla wszystkich były chwilami wypoczynku przy szkole powszechnej w Cettach. Drużyna harcerska przygotowywała się do egzaminu na stopnie; pracowali gorliwie wszyscy — od najmłodszych do najstarszych. W oczach malowało się jedno pytanie: „Czy aby zdamy?" — Zdacie, zdacie — uspakajał drużynowy lub instruktor. I zdali. Dnia „krytycznego" przyjechał do Cett Komendant Hufca Włocławskiego, por. J. Koziński, jako przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej na stopień III i II; na członka poprosił ćwika Druha M. Brzezińskiego z Płocka oraz W. Brzezińskiego, drużynowego z Cett.

Egzamin, przeprowadzony w miłym, serdecznym nastroju, dał wiele radości; na młodzika składało 5-ciu druhów: K. Banasiak, B. i J. Jackowscy, St. Łuczak i K. Sawiński. Na wywiadowcę — trzech: A. Cieśliński, Stanisław Daroszewski i Stan. Gazdowski. Komisji Egzaminacyjnej towarzyszył przez cały czas serdeczny przyjaciel i opiekun drużyny, M. Daroszewski, kierownik miejscowej szkoły. Może z większem biciem serca niż wyżej wymienione „ofiary" — czekał na wynik miejscowy rolnik i ofiarodawca ziemi pod szkołę, p. Emil Badtke, duszą oddany naszej szkole i drużynie; cieszył się, gdy widział, że na roli, jego potem zroszonej, kształci się i wychowuje młode pokolenie.

Po odczytaniu wyniku — udaliśmy się z rozpromienionemi obliczami do „stołowego" pp. Daroszewskich. „Klasa" podwieczorek czekał na stole: kakao, tort i ciastka — „przekładane" żywem i barwnem opowiadaniem własnych przeżyć d-ha Komendanta Hufca — wryły się głęboko w pamięci młodych harcerzy; niejeden zazdrościł w duszy Komendantowi tych bogatych, hartujących wyczynów. Pod koniec podwieczorka Komendant zagrzał gorącem słowem młodych „rycerzy", życząc im dalszej systematycznej i owocnej pracy dla Ojczyzny. Na pożegnanie Komendanta zabrzmiała jego ulubiona melodja „Harcerskiej doli". Ktoby spojrzał w tym momencie w oczy p. J. Daroszewskiej, dostrzegłby w nich łzy radości, wywołane całą gamą uczuć; kocha ona tę drużynę, nie żałuje dla niej dobrego słowa i pracy. Na tem miejscu więc należy się jej uznanie i podziękowanie za wszystko, co dla drużyny niejednokrotnie robiła; a robiła dużo — więcej może — niż niejedna matka dla swych dzieci.

„Bewich".

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Pomorskie Kol. Przysp. Wojsk. przy pracy.

Niejednokrotnie zaznaczaliśmy, że Okręg Pomorskiego K. P. W. z dzielnym jego prezesem, ob. B. Welzem na czele — przoduje innym organizacjom P. W. i W. F. Praca P. W. i W. F. prowadzona jest rejonami, które obejmują po 3—4 powiaty. Na I. miejsce wysuwa się rejon IV., złożony z ognisk, położonych na terenach powiatów chojnickiego, tucholskiego, sępolińskiego i świeckiego. Komendant tego rejonu, ob. Leon Syczak, kontroler dochodów P. K. P., cały swój wolny od służby czas poświęca pracy nad organizacją. Praca ta, jak wspomnieliśmy, daje nadzwyczajne wprost rezultaty — zwłaszcza jeżeli się zważy, w jakich jest prowadzona warunkach. Dzięki harmonijnej współpracy ze strony komendanta obwodowego P. W. w Chojnicach, kpt. Sosnkowskiego, komendantów powiatowych P. W. i W. F., kpt. Potockiego w Sępólnie, kpt. Gustawskiego w Świeciu, por. Grusa w Tucholi oraz por. Müllera w Chojnicach oraz daleko idącemu poparciu, a nawet specjalnej opiece ze strony komendantów powiatowych — praca w K. P. W. mogła się na tym terenie tak wspaniale rozwinąć. Mamy jeszcze świeżo w pamięci zeszłoroczne manewry rejonowe pod Karsinem pow. chojnickiego, w których wzięło udział przeszło 500 Kapewiaków — a tu już trzeba zanotować świeży wyczyn tego rejonu. Zgodnie bowiem z regulaminem W. F. Kol. P. W. — przystąpiło kierownictwo IV. rejonu w osobach ob. Syczaka i niestrudzonego na polu W. F., inż. ob. Załuskiego, kontrolera drogowego z Chojnic — do zorganizowania zawodów ogniskowych i zawodów rejonowych. Z okazji zawodów ogniskowych, które odbyły się w czasie od 20. IV. do 10 V. b. r., przeprowadzone zostało badanie prób o Państwową Odznakę Sportową. I tu znowu kolejowcy polscy stanęli do apelu jako pierwsi i w wyżej wymienionych powiatach zdobyli **174 odznak sportowych** — w tem **8 odznak złotych**. Na czele tych zawodników stoją, rzecz prosta, ich kierownicy; komendant rejonu, ob. Syczek, zdobył odznakę srebrną, a jego zastępca, ob. inż. Załuski — odznakę sportową złotą dożywotnią. Sukces, jaki przed innemi organizacjami odnieśli kolejarze pomorscy — jest dla nich nagrodą za bardzo ciężką pracę. Bo nikt nie wątpi, że pracę w P. W. i W. F. uprawiają kolejowcy w chwilach wolnych od bardzo ciężkich obowiązków zawodowych. I jeżeli — mimo ciężkiej pracy zawodowej, mimo codziennej troski o chleb powszedni — widzimy takie ogromne wprost zainteresowanie się pracą w P. W. i W. F. — to jest to wynikiem nietylko zasługi kierownictwa organizacji, lecz także — dobrego zrozumienia swych obowiązków przez poszczególnych członków.

Kolejowcy pomorscy zdają sobie dobrze sprawę z obecnego położenia politycznego i wiedzą, że tylko karna praca w organizacji może ich przygotować do tego stopnia, że nie spotkają się później z żadnemi niespodziankami.

Uroczysta dekoracja członków K. P.W. Państwową Odznaką Sportową, dokonana przez p. p. starostów, odbyła się dn. 3 maja b. r. w Sępólnie — 34 odznaki, w Świeciu — 24, w Chojnicach (22.V.) — 43 oraz w Tucholi — (29. V.) 73 odznak. Obok młodzieńców stanęli do dekoracji i pięćdziesięciokilkuletni starzy kolejarze z Więcborka, Sępolna, Pruszcza Bagienicy i t. p. Obok mężczyzn także i panie stanęły w Chojnicach do zawodów. Tu znowu podnosimy z prawdziwą przyjemnością pomoc i pracę, jakiej nie szczędzili panowie komendanci powiatowi P. W. i W. F. z kpt. Potockim, kpt. Gustowskim, por. Grusem i por. Müllerem na czele, przeprowadzając zawody o P. O. S. w swoich powiatach.

Obok zawodów o P. O. S. przeprowadził IV. rejon K. P. W. 22 maja zawody rejonowe w Chojnicach, na które przybyło zgórą 130 zawodników z całego rejonu. Między innemi stanęło do zawodów 7 zespołów koszykówki z Chojnic, Czerska, Lipowej, Wierzchocina, Laskowic, Pruszcza Bagienicy i Więcborka — 3 zespoły siatkówki męskiej z Chojnic, Sępólna i Tucholi, wreszcie 1 zespół siatkówki żeńskiej z Chojnic. Jest to jeszcze jeden dowód, jak wspaniale rozwija się sport między kapewiakami.

W wyniku zawodów uzyskała I. miejsce w koszykówce drużyna z Czerska, I. miejsce w siatkówce — drużyna z Chojnic, I. miejsce w trójboju wojskowym zdobył ob. Knitter Franc. z Czerska, I. miejsce w biegu na 100 m. — ob. Sołtysiak Edm. z Tucholi, I. miejsce w biegu 400, 800 i 3000 m. — ob. Miętki z Karsina, I. miejsce w sztafecie 4×100 m. uzyskał zespół z Tucholi, I. miejsce w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem — ob. Dzwonkowski z Czerska, I. m. w skoku w dal — ob. Falkowski z Tucholi, I. m. w skoku wzwyż — ob. Lemańczyk z Chojnic, I. m. w biegu rowerowym na 20 km. — ob. Jankowski z Tucholi. Najtrudniejszą konkurencją był trójbój wojskowy, w skład którego wchodziło strzelanie z broni wojskowej na 100 m., rzut granatem i marsz 10 km. z obciążeniem 12 kg.

W konkurencjach żeńskich na I. miejsce w skoku w dal wysunęła się ob. Szwedówna, w strzelaniu — ob. Megerówna, w biegu na 60 m. i rzucie kulą — ob. Smagorzewska, w rzucie dyskiem — ob. Kuksówna — wszystkie z Chojnic. Do zorganizowania i przeprowadzenia zawodów rejonowych w Chojnicach przyczynił się w dużej mierze komendant P. W. i W. F., por. Müller.

Obecnie przystąpiła komenda IV. rejonu do planowego szkolenia oddziałów w P. W., zdając sobie sprawę, jak doniosłą rolę odegrałoby K. P. W., szczególnie IV rejon, na wypadek dywersji ze strony wrogich band. Szkolenie oddziałów rozciąga się także na ćwiczenia z bronią samoczynną.

Tak więc przedstawia się krótki bilans kilkumiesięcznej pracy IV. rejonu Kol. P. W.

Widzimy z tego, że zarówno władze okręgu i rejonu, jakoteż poszczególni członkowie dobrze spełniają przyjęte na siebie — bądź co bądź bardzo ciężkie obowiązki.

Każda zdobyta przez Was P. O. S. — to najlepsza odpowiedź na pruskie pogróżki.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Toruń, dnia 7 czerwca 1932 r.

Komunikat Nr. 9.

Pomorskiego Okr. Zw. Gier Sportowych.

I. 1. **Adresy klubów.** Na prośbę jednego z klubów podajemy adresy poszczególnych klubów: W. C. Z. S. „Gryf" Toruń — sekretarz kapitan Brózda — 8 Szpital Okręgowy, S. M. P. Mokre — kierownik Norkowski — Kościuszki 27, Drużyna Błękitna — Boldt Józef — Podmurna 34, Gimnazjalny Klub Sportowy — kierownik prof Machinko — Gimnazjum Męskie Tor., Sokół II. — Toruń, Lubicka 44 — sekretarz p. Brążkiewicz, Rodzina Wojskowa — Toruń ul. Rybaki 57 — p. Flererowa, T. S. Olympja — Grudziądz Czerwona, Dworna Nr. 17 — p. Pawłowski, Z. T. G. Sokół — Grudziądz, ulica Murowa — p. Kaczmarkówna, S. M. P. Naprzód — Bydgoszcz, Sienkiewicza 38 — p. Gerth.

2. **Zebrania Zarządu P. O. Z. G. S.** Podaje się do wiadomości, że zebrania Zarządu P. O. Z. G. S. odbywają się co środę po 1 i 15 każdego miesiąca; o ile środa przypadnie na 1 lub 15 — zebranie odbędzie się w te dni.

3. **Adresowanie pism do P. O. Z. G. S.** Powołując się na Komunikat Nr. 1 pkt. 5 — przypomina się, że kluby w pismach swych powinny podawać dokładne adresy, t. j. o ile pismo dotyczy Zarządu P. O. Z. G. S. — adres brzmieć powinien: Zarząd P. O. Z. G. S., do Wydziału Spraw Sędziowskich — Pom. O. Z. G. S.: Wydział Spraw Sędziowskich, do Wydziału Gier i Dyscyplin — Pom. O. Z. G. S.: Wydział Gier i Dyscyplin.

II. 1. Podaje się do wiadomości, iż wszyscy sędziowie gier sportowych mają prawo wolnego wstępu na wszystkie zawody gier sportowych. Wykonanie powyższego poleca się wszystkim organizacjom.

2. Sędziowie-kandydaci, którzy nie posiadają legitymacyj na rok 1932, zwrócą posiadane dowody z dołączeniem 50 gr. celem wystawienia nowych legitymacyj.

3. Zwraca się uwagę sędziom na skrupulatne przestrzeganie przepisów i regulaminów gier sportowych, gdyż zdarzył się wydadek, że jeden z sędziów dopuścił do rozgrywek drużyny przy zniżonej siatce. O ile taki wypadek powtórzy się, dany sędzia będzie odpowiadał przed komisją dyscyplinarną Wydziału Spraw Sędziowskich.

III. 1. **Weryfikacja zawodów w siatkówkę o mistrzostwo Pomorza na trawie.**

Żeńska. Dnia 8. V. 32 r. K. S. Rodzina Wojskowa — W. C. Z. S. „Gryf" 30 - 4, pkt. 2 dla Rodz. Wojsk. Dn. 16. V. 32 r. Sokół — Grudziądz — W. C. Z. S. „Gryf" 26—24, pkt. 2 dla Sokoła. Dn. 16. V. 32 r. Sokół — Grudziądz — Rodz. Wojskowa 30—16, pkt. 2 dla Sokoła. Dn. 22. V. 32 r. W. C. Z. S. „Gryf" — Rodz. Wojsk. 30—21, pkt. 2 dla „Gryfu". Dnia 29. V. 32 r. W. C. Z. S. „Gryf" — Sokół-Grudziądz 15—30, pkt. 2 dla Sokoła. Dn. 29. V. 32 r. Rodzina Wojskowa — Sokół-Grudziądz 6—30, pkt. 2 dla Sokoła.

Ogólna punktacja:

1 miejsce	Sokół—Grudziądz	pkt. 8	stosunek	116—51
2 „	K. S. Rodz. Wojsk.	„ 2	„	73—94
3 „	W. C. Z. S. „Gryf"	„ 2	„	73—109

Męska. Dnia 8. V. 1932 r. W. C. Z. S. „Gryf" — Sokół II 0—30, pkt. 2 dla Sokoła II (v. o.). Dnia 15. V. 1932 r. G. K. S. Toruń — Sokół II. 30—13, pkt 2 dla G K. S. Dnia 16. V. 1932 W. C. Z. S. „Gryf" — G. K. S. 27—25, pkt. 2 dla „Gryfu". Dnia 22. V. 32 Sokół II. — W. C. Z. S. „Gryf" 18—30, pkt. 2 dla „Gryfu". Dnia 26. V. 32 r. G. K. S. — W. C. Z. S. „Gryf" 15—30, pkt. 2 dla „Gryfu". Dnia 26. V. 32 r. Sokół II. — G. K. S. 6 — 30, pkt. 2 dla G. K. S.

Ogólna punktuacja: 1 miejsce W. C. Z. S. „Gryf" punktów 6 stosunek 87—88. 2 miejsce G. K. S. punktów 4 stosunek 100—76. 3. miejsce Sokół II. punkt 2 stosunek 67—90.

2. **Protest K. S. Rodziny Wojskowej — Toruń.** Wniesiony dnia 26 maja 1932 r. protest K. S. Rodziny Wojskowej Toruń contra W. C. Z. S. „Gryf" co do rozgrywek w dniu 22 maja b. r., odrzuca się ze względu na brak podstaw. Kwota 10 zł. przechodzi na rzecz P. O. Z. G. S.

3. **Wyznaczenie i przesunięcie rozgrywek.** Wyznacza się następującą kolejkę rozgrywek w koszykówkę o mistrzostwo Pomorza na trawie: w dniu 24 lipca b. r. S. M. P. Mokre — Drużyna Błękitna o godz. 16.00; przesuwa się rozgrywki następujące: z dnia 26 maja b. r. na dzień 9 czerwca b. r. o godz. 19.00 Sokół II — Drużyna Błękitna oraz z dnia 10 lipca na dzień 7 lipca b. r. o godz. 19.00 Drużyna Błękitna—Sokół II. Odwołanie od orzeczeń poszczególnych Wydziałów P. O. Z. G. S. należy wnieść do Zarządu P. O. Z. G. S.

Za Zarząd: Boldt — sekretarz. Laurentowski, kapitan—prezes.

Toruń, dnia 8 czerwca 1932 r.

Komunikat Nr. 10.

Pomorskiego Okr. Zw. Gier Sportowych.

1. **Obóz dla przodowników gier sportowych.** Polski Związek Gier Sportowych organizuje dwutygodniowy obóz wychowania fizycznego dla przodownikow gier sportowych — obliczony na 30 osób. Obóz odbędzie się w dniach od 2 do 16 lipca 1932 r. w Sierakowie w woj. Poznańskiem.

Celem obozu jest wyszkolenie przodowników gier sportowych i stworzenie podstawy przyszłej kadry instruktorskiej w organizacjach gier sportowych.

Kandydaci do obozu przodowników gier sportowych winni być:

a) członkami P. Z. G. S.
b) mieć ukończone 17 lat życia
c) mieć ukończone 4 klasy szkoły powszechnej
d) ukończony przynajmniej 1 kurs gier sportowych
e) 1 rok pracy w dziedzinie gier sportowych.

Uczestnicy obozu otrzymują: zakwaterowanie (w namiotach), utrzymanie całodzienne za opłatą 30 gr. dziennie, rozkaz wyjazdu z miejsca zamieszkania do miejsca obozu (przejazdy uskuteczniają na własny koszt, płacąc 20% ceny biletu normalnego).

Uczestnicy obozu umundurowania nie otrzymują; przywożą zę sobą pełny ekwipunek sportowy: czarne spodenki lekkoatletyczne, białą koszulkę gimnastyczną, spodenki kąpielowe, pantofle gimnastyczne oraz bieliznę osobistą i komplet przedmiotów do mycia i jedzenia.

Zarządy O. Z. G. S., wyznaczając kandydatów na kurs, winni kierować się ich kwalifikacjami sportowemi oraz potrzebami klubu, do którego kandydat należy.

W myśl uchwały Zarządu P. Z. G. S. — przydziela się następującą ilość miejsc dla kandydatów poszczególnych O.Z.G S.:

Białostocki O.Z.G.S.	—	miejsc	5 (4	kandydatów	— 1	zapasowy)	
Lubelski	„	—	„	5 (4	„	— 1	„)
Lwowski	„	—	„	3 (2	„	— 1	„)
Krakowski	„	—	„	3 (2	„	— 1	„)
Łódzki	„	—	„	3 (2	„	— 1	„)
Pomorski	**„**	**—**	**„**	**4 (3**	**„**	**— 1**	**„)**
Poznański	„	—	„	4 (3	„	— 1	„)
Śląski	„	—	„	5 (4	„	— 1	„)
Warszawski	„	—	„	3 (2	„	— 1	„)
Wileński	„	—	„	5 (4	„	— 1	„)

Kandydaci zapasowi będą wzięci pod uwagę w razie niezgłoszenia wyznaczonej ilości osób przez jeden z Okręgów.

Zgłoszenia kandydatów należy przesłać do Sekretarjatu P. Z. G. S. **najpóźniej do dnia 13 czerwca b. r.** z podaniem następujących danych:

1) imię i nazwisko, 2) data urodzenia, 3) dokładny adres kandydata, 4) wykształcenie, 5) jakie kursa ukończył, 6) przynależność klubowa

Wraz ze zgłoszeniami należy przesłać do P. Z. G. S. kwotę zł 4,20 (30 gr à 14 dni).

Kandydaci winni zgłosić się do Kierownika obozu **dnia 1 lipca b. r.** Szczegółowy program zostanie opracowany przez Wydział Gier i Dyscypliny P. Z. G S. i przesłany do wiadomości OZGS w najbliższym Komunikacie. Na zokończenie obozu zostanie przeprowadzony egzamin sędziowski ze znajomości nowych przepisów.

Ze względu na brak instruktorów i fachowców w dziedzinie gier sportowych, który się daje odczuć w pracach P. Z. G. S. — Zarząd zwraca się z apelem do Zarządów O. Z. G. S. o wykorzystanie wyznaczonych miejsc na kursie przez zgłoszenie odpowiedniej ilości kandydatów.

W związku z powyższem zarządzeniem Polskiego Zw. G. S — Zarząd Pom. O. Z. G. S. poleca dokonać odpowiedniego wyboru kandydatów, przydzielając po jednym miejscu dla: 1. W. C. Z. S. Gryf — Toruń. 2. K. S. Olympja — Grudziądz. 3. S. M. P. Naprzód — Bydgoszcz i 4. S. M. P. Mokre — Toruń.

Zgłoszenia kandydatów przesłać należy w myśl zarządzeń do P. Z. G. S, podając równocześnie do wiadomości P. O. Z. G. S. **Zarząd Pom. O. Z. G. S. żywi nadzieję, że wyznaczone kluby wybiorą odpowiednio przygotowanych kandydatów oraz pouczą ich o celach i zadaniach kursu.**

2. **Przepisy piłki siatkowej.** W tych dniach wyszły z druku nowe oficjalne przepisy Polskiego Zw. Gier Sport. w piłce siatkowej. Cena sprzedażna 1 egz. wynosi gr. 60. O. Z. G S. korzystają z rabatu. Nowe przepisy zaczną obowiązywać od dnia 27 czerwca b. r.

Zamówienia nadsyłać należy do P. O. Z. G. S, który przepisy te przesyłać będzie za zaliczką lub też za uprzednim przesłaniem należytości + 20 gr. za porto.

Boldt — sekretarz. Prezes P. O. Z. G. S.: kpt. Laurentowski.

Z TYGODNIA

IX Tydzień L. O. P. P. Minęły już pierwsze dni Tygodnia LOPP, które w swym wyniku przedstawiają się bardzo okazale. Zainteresowanie inauguracją Tygodnia było duże. Ludność Torunia w imprezach Tygodnia brała żywy i liczny udział.

Osobne słówko należy się szybowcowi, wystawionemu w sklepie firmy Kałamajski pod Łukiem Cezara. Dziwnie lekki aparacik zwraca uwagę wszystkich przechodniów. Kilka listew, lekkie skrzydła, kilkanaście metrów drutu, wątłe siedzenie dla człowieka, najprostszy w świecie ster — wprost się wierzyć nie chce, że na takim wiotkim przyrządzie można godzinami szybować w przestworzach. Aparat, który człowiekowi przyziemnemu przypina skrzydła do ramion. Najlepsza reklama dla leżącego u nas nieco odłogiem szybownictwa.

W innych miastach Pomorza imprezy, urządzane przez komitety powiatowe i i miejskie L O. P. P. — cieszyły się powodzeniem i liczną frekwencją. Społeczeństwo pomorskie należycie uświadomiło sobie znaczenie działalności L.O.P.P.'u i chętnie popiera wszelkie poczynania tej największej w Polsce organizacji, liczącej około 700,000 członków, Należy się spodziewać, iż po IX Tygodniu — liczba ta zwiększy się do okrągłego miljona.

„Sprawiedliwość" pruska. Sąd Okręgowy w Gdańsku — jako instancja odwoławcza skazał redaktora „Gazety Gdańskiej" — p. Cieszyńskiego na 6 miesięcy bezwzględnego aresztu. „Winowajca" oskarżony był o to, że na łamach jedynego polskiego pisma w Gdańsku piętnował hakatystyczne metody wychowawcze, stosowane w szkołach do dzieci polskich, którym rozwścieczony szowinista, nauczyciel Krauze, kazał przepisywać **po 400 razy zdanie „Danzig bleibt deutsch"**. Sąd pruski dopatrzył się w tem „jątrzenia i zaogniania stosunków polsko-gdańskich" i — opierając się wyłącznie na zeznaniach świadków Niemców — wydał wyrok powyższy, urągający fundamentalnym zasadom sprawiedliwości.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

H. Zieliński — Boniewo. Za szczery list serdecznie dziękujemy. Poglądy, jakie pan w nim wyraża, uważamy za zbyt skrajne i... subjektywne, nie możemy się więc z niemi solidaryzować, a tembardziej drukować. Należy odróżniać wartość idei od wartości tych, co ją w życie wcielają. Mamy nadzieję, że „gorzkie rozczarowanie" przejdzie i zabierze się Pan odnowa do pracy. Cześć!

T. B. — Gniew. I znów przysyła nam Pan wiersz!

O okrutni, o bezbożni — bolszewicy,
O wy głodni, o wy chłodni — o wy dzicy!
Co czynicie — zgroza to,
Więc po trzykroć wołam: o!!!

Panie! Kiedy nareszcie przestanie Pan nas dręczyć? Czy niedość było Panu odpowiedzi w № 20?

M. Gron. — Dolna Grupa. Tym razem nie. Niech Pani spróbuje jeszcze raz; do trzech razy sztuka.

H. Kruszewski — Kartuzy. Spodobał się nam ten pański „Bój":

Bój wnet srogi będzie tu,
Grają surmy: fu, fu, fu!
Grają trąby: trara, ram!
A bębenki: bam, bam, bam!

Pierwsza klasa! Niech Pan doda jeszcze parę instrumentów, a będzie cały „jazz-band".

Dział rozrywek umysłowych

Dzisiejsze zadanie napewno niejeden z czytelników słyszał już od swej babci, a może nawet i prababci. Znali je już podobno faraonowie Egiptu, zabawiając się w wolnych od sprawowania rządów chwilach podobnemi kawałami. Kto więc sekret zna — niech się przyzna, bo i tak nagrody nie dostanie. I niech się nie chwali przed niewtajemniczonymi. Rozwiązania rysunkowe będą specjalnie mile widziane, a utalentowani malarze mogą liczyć na „nagrodę pocieszenia".

Za najlepsze rozwiązania przeznaczamy ***trzy nader ciekawe i cenne nagrody książkowe.***

Termin losowania! 10 sierpień 1932 r.

* * *

Wilk, koza i kapusta.

Wieśniak musi przewieźć przez rzekę wilka, kozę i kapustę. Łódka jednak, jaką rozporządza, jest tak mała, że może się w niej zmieścić tylko wieśniak i jedno z tych trojga. Jeżeli zostawi wilka z kozą — wilk schrupie kozę, a jeżeli odda kapustę pod opiekę kozy — los kapusty będzie przesądzony. Jak poradził sobie sprytny wieśniak, któremu udało się transport w zdrowiu i nienaruszalności dostarczyć na przeciwległy brzeg rzeki?

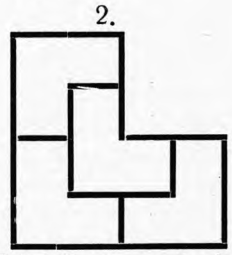
Rozwiązanie zadań z № 16.

1.

15	4	1	14
6	9	12	7
10	5	8	11
3	16	13	2

Jeden ze sposobów rozwiązania kwadratu magicznego.

2.



Podział figury na 4 równe części sześciu linjami.

Trafne rozwiązania nadesłali: Czesława Bruśnicka, Antoni Marasek, Wiktor Rendecki, Zofja Łobazińska, Antoni Fajans, Alojzy Gawron, Alfons Mroziński, Antoni Molski, Marja Wańtowska, Franciszek Pokrzywa, Henryk Nowak, Robert Wolff, Franciszka Piotrowska, Leon Sochacki, Stefan Jacewicz, Eugenjusz Kowalski, Irena Matkowska i Wacław Zieliński.

Nagrody wylosowali: 50 sztuk biletów wizytowych — **Cz. Pruśnicka, Toruń** (prosimy zgłosić się do Redakcji celem ustalenia treści napisu na bilecie); portret Prezydenta Rzplitej — pchor. **Antoni Molski, Ostrów-Mazowiecki** oraz portret Marszałka Piłsudskiego — **Franciszka Piotrowska, Mniszek, Plac Ćwiczeń Nr. 26, poczta Grupa.**

WESOŁY KĄCIK

Trudno...



Sędzia (do świadka): — Więc obaj mężczyźni rzucili się na siebie, trzymając krzesła w rękach. Czy nie mógł ich świadek rozdzielić?

Świadek: — Panie sędzio, w pokoju były tylko dwa krzesła.

Nie może przeczytać.

— Co mi pan profesor tu napisał w zeszycie? Nie mogę przeczytać...

— Żebyś na drugi raz wyraźniej pisał, ośle jeden...

Trudne żądanie.

— Proszę za pięć groszy mieszanych cukierków.

— Masz tu, chłopcze, dwa cukierki, sam je sobie pomieszaj...

On wie.

A teraz powiedzcie mi, jakie ma właściwości woda? No, nikt z was nie wie? No... zmienia...

— Ja wiem, proszę psora: zmienia kolor. Po myciu czernieje...

Wytłómaczył się...

— Ściągalski, już trzeci raz zaglądasz do zeszytu swego kolegi...

— To dlatego, proszę pana psora, bo on pisze bardzo niewyraźnie.

Mała omyłka.

— Do licha, chciałem teraz panu napisać receptę, tymczasem to „wieczne pióro" nie działa znowu...

— Zdaje mi się, panie doktrze, że to, co pan trzyma w ręku — to jest ciepłomierz. „Wieczne pióro" wsadził mi pan pod pachę...

W tutejszym rejestrze handlowym przy firmie Spółdzielnia Przemysłowo-Handlowa z. o. o. Toruń wpisano, że w miejsce członka zarządu Boczara wybrała Rada Nadzorcza 26. I. 1932 członkiem zarządu Bronisława Rybkę z Torunia.

Toruń, dnia 13 maja 1932 r.

Sąd Powiatowy.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10.
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł